

Wstyd

2 lutego 2024

Wśród emocji społecznych, takich jak poczucie winy, dumy, zazdrość, wdzięczność, podziw, oburzenie, pogarda i zakłopotanie występuje złożone uczucie, wywołujące chęć „zapadnięcia się pod ziemię”, czyli wstyd.

Pojawia się on wtedy, kiedy ludzie mają poczucie, że naruszyli jakieś ważne reguły, odnoszące się do norm, wartości czy relacji obowiązujących w danej grupie odniesienia. Ludzie odczuwają wstyd nie ze względu na jakąś wewnętrzną ocenę siebie, ale z powodu pewnego „społecznego lustra”, odbicia w umysłach innych ludzi. Jeśli oceny zewnętrzne są negatywne, wówczas powinny zmuszać do zastanowienia się nad sobą i wyzwolenia tendencji korygujących, tak, aby odczucie wstydu zredukować.

Polskie życie polityczne pokazuje jednak, że wcale tak być nie musi. Mamy raczej do czynienia z bezwstydem i bezwstydnością. Odnosi się wrażenie, że zanikła nie tylko przyzwoitość, jako podstawa uczciwych zachowań, ale zostały zniszczone uniwersalne kryteria oceny sposobów zaspokajania indywidualnych i grupowych potrzeb i interesów. Rządzący Polską przez ostatnie osiem lat uznali siebie za szczególnie uprzywilejowanych, wyłączonych spod kontroli i zwolnionych z odpowiedzialności za swoje czyny.

Zanikło u nich poczucie zażenowania, ambarasu czy zakłopotania. Stali się tak aroganccy i bezczelni, że przestało im zależeć na honorze, albo nawet całkowicie go zatracili. Obca im jest dbałość o „zachowanie twarzy”. To pojęcie w istocie nie występuje w polskiej kulturze politycznej. Typowe jest dla kultur azjatyckich, orientalnych. Odbiór jednostek przez grupę jest tam wartością najcenniejszą. Utrata dobrego imienia („twarzy”) w oczach grupy jest gorsza niż śmierć.

Wstyd spełnia zazwyczaj funkcje konstruktywne, gdyż wywołuje refleksje krytyczne i reakcje korygujące. Pełni funkcję kontrolną przed ekscesami, które mogłyby zachwiać pewną równowagą więzi społecznych. Może jednak mieć także oblicze destruktywne, co przybiera formy toksyczne. Są one wynikiem dysonansu między rzeczywistością a wewnętrznym poczuciem wartości różnych osób. W literaturze psychologicznej i socjologicznej pokazano (por. syntetyczną monografię Elżbiety Czykwin, Wstyd, Kraków 2013) patologiczne typy osobowości, które cierpiąc z powodu toksycznego wstydu, popadają w afektywność, ekstremalne stany emocjonalne, łącznie z agresją i chęcią zniszczenia swoich oponentów.

Polaryzacja establishmentu politycznego i podział społeczeństwa na dwa zwalczające się obozy wyzwoływały atmosferę kłótni, podejrzliwości, nienawiści i rewanżyzmu. Zatracono poczucie granic w zwalczaniu wzajemnym. W dyskursie publicznym zanikła powściągliwość i samokontrola, górę wzięły „złe popędy”, sprzyjające dezintegracji i dehumanizacji. Odzwierciedleniem tego stanu jest zepsucie debaty parlamentarnej, zniszczenie autorytetów, degradacja form i reguł kurtuazji, inaczej mówiąc – powszechne schamienie. Kłamstwa, inwektywy i pomówienia stały się stałym elementem repertuaru reprezentantów elektoratu.

W Polsce wbrew nadętej retoryce nigdy nie przywiązywano większej wagi do honoru, godności czy reputacji w polityce. Wystarczy sięgnąć do okresu upadku I Rzeczypospolitej, albo formacji ustrojowych XX wieku. Dzisiejsza kompromitacja obozu Zjednoczonej Prawicy z prezydentem państwa na czele nie wywołuje zbiorowej refleksji nad jej społecznymi konsekwencjami. Politycy PiS i Solidarnej Polski pogrążają się w nerwowym strachu przed odkryciem prawdy o ich rządach i upartym „zaklinaniu” rzeczywistości. Nie obchodzą ich szkody w wizerunku państwa, ani koszty powszechnej obstrukcji.

Na scenie politycznej Polski dzieją się rzeczy gorszące, obsceniczne i bezwstydne. Naruszane są w sposób bezpardonowy

rozmaite regulatory życia społecznego, bez oglądania się na jakąkolwiek refleksję, że prowadzi to nie tylko do zniesmaczenia i zażenowania w skali masowej, ale i do niszczenia porządku społecznego. Demokracja to ustrój, który opiera się na naturalnej alternacji władzy. Polega ona na przemienności, czyli rotacji partii politycznych w obsadzaniu organów państwowych. Siły opozycyjne w takim ustroju mają szansę na zajęcie miejsca rządzących w wyniku powszechnych i uczciwych wyborów. Eskalacja konfliktu politycznego przez prawicę, niezdolną do pogodzenia się ze swoją przegraną w ostatnich wyborach parlamentarnych, oznacza dążenie do podważania legitymizacji rządzących. Receptą opozycji na zmianę są nie tyle nowe wybory, ile uniemożliwianie skutecznego rozliczenia rządów PiS i Suwerennej Polski.

W wyniku wojny propagandowej, jaka cechowała okres ostatnich ośmiu lat, nastąpiła ogromna polaryzacja społeczeństwa. Doszło do ostrego skonstrastowania poglądów, postaw i zachowań społecznych. Na skutek manipulacji medialnej i powszechnej indoktrynacji duża część rodaków uległa przeświadczeniu, że „świat Kaczyńskiego”, ze swoją mitologią męczeństwa, poświęcenia dla ojczyzny i mobilizacji do obrony przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi nie ma alternatywy. Umysły wielu ludzi w Polsce opanowały „uczucia ohydne i nienawistne”. Można byłoby mieć nadzieję, że zostaną one ograniczone przez poczucie wstydu. Otóż nic z tych rzeczy. Górę wzięła złość i uparte trzymanie się zdobyczy z czasów sprawowania władzy. Kaczyńskiemu udało się tak zmanipulować swój elektorat, że konkurencyjność w polityce zaczęto traktować jako bezwzględną rywalizację. Z pola widzenia znikła troska o dobro wspólne. Państwo z jego instytucjami i majątkiem stało się obiektem walki i zawłaszczania przez siłę mającą oparcie w mandacie wyborczym do sprawowania władzy. Potwierdzają to doniesienia ze wszystkich resortów po przeprowadzanych audytach.

Ludzi rozumiejących rzeczywistość polityczną i podejmujących samodzielne decyzje wyróżnia przede wszystkim

wewnątrzsterowność. Oznacza ona przekonanie danej osoby, że ona sama jest przyczyną wszelkich zjawisk jej dotyczących. Ludzie wewnątrzsterowni cenią dostęp do informacji, polegają na rozumnym wyjaśnianiu zjawisk i procesów, uczą się na własnych błędach i doświadczeniach, mają silne poczucie odpowiedzialności. Przede wszystkim uznają realia i są w stanie psychicznie pogodzić się z przegraną, nie poszukując winnych ani nie sięgając do „teorii spiskowych”. Tymczasem w odniesieniu do wielu polskich polityków prawej strony sceny politycznej istnieje podejrzenie, że są oni raczej zewnątrzsterowni. Akolici, czyli poplecznicy i bezkrytyczni wyznawcy idei głoszonych przez lidera PiS pokazują w ostatnich tygodniach, jak trudno jest samodzielnie i pokornie przewartościować porażkę wyborczą i „po cichu” ustąpić miejsca zwycięskiej koalicji rządzącej. Ulegają namowom „wodza”, że istnieje „równoległa rzeczywistość”, co wywołuje wrażenie występowania „politycznej schizofrenii”. Wzniesienie rebelianckich nastrojów i zachowań prędzej czy później skończy się porażką sprawców, gdyż większość społeczeństwa jest przeciwna anarchizacji państwa.

Poza tym trudnym do zaakceptowania jest dysonans poznawczy, jaki rodzi się między stanem urojonym a rzeczywistością, opisywaną przez lidera opozycji. Jeśli Polska jest „gremialnym siedliskiem zdrajców”, a szef rządu „agentem niemieckim”, to faktycznie podważa to podstawy egzystencji narodowej. Lekceważenie i obrażanie elektoratu, który nie głosował na Zjednoczoną Prawicę jest wyrazem chorobliwej megalomanii, pychy i arogancji, które kroczą przed samozatraceniem. Dążenie do rozhuśtania emocjonalnego w społeczeństwie jest zjawiskiem szkodliwym i niepożądanym. Rodzi obok poczucia gniewu i nienawiści groźbę odwetu i zemsty. Inaczej mówiąc, konfliktuje społeczeństwo w imię egoistycznych i koteryjnych interesów, ze szkodą dla całej wspólnoty. Jednym z najważniejszych skutków bezwstydnosci ustępującej władzy jest poczucie narastającego dyskomfortu wielu obywateli, którzy dostrzegają coraz więcej fałszu i manipulacji w dotychczasowych interakcjach z obozem

Zjednoczonej Prawicy. Spektakle nienawiści z udziałem liderów PiS są nie tylko irytujące, ale także pokazują najgorsze cechy, z którymi mało kto chce się utożsamiać. W miarę odsłaniania skutków psucia państwa przez ostatnie lata w wielu zwolennikach poprzedniej władzy będą narastać przykre emocje, wpływające na obniżenie samooceny. Zacznie się proces unikania czy też wypierania polityków i partii, które mogłyby wprowadzić w stan poczucia winy.

Należy zatem się spodziewać, że zmęczenie sytuacją oraz narastanie emocji zażenowania z czasem doprowadzi do ucieczki części wiernego dotąd elektoratu prawicy. Ludzie są skłonni do unikania przykrych stanów emocjonalnych. Zacznie więc działać imperatyw przystosowania się do zaistniałej sytuacji (ze względu na mechanizmy konformistyczne i zwykły pragmatyzm). Opozycja parlamentarna zorientuje się, na co może już być za późno, że zbyt daleko odeszła od oczekiwanych standardów. I wtedy klęska wyborcza przekształci się w obumieranie całej formacji politycznej. Wstyd powinien być przestrogą dla każdego obozu rządzącego. Istnieje bowiem naturalna pułapka zadufania, będącego wynikiem poczucia, że działania władcze są aprobowane i akceptowane przez innych. Kiedy jednak pojawi się brak takiej akceptacji, bardzo łatwo popada się w próżność. Polityk często traci samokontrolę nad sobą i popada w stan samouwielbienia, wyłączając mechanizmy wstydu i zażenowania.

Nie mając zamiaru recenzowania zachowań obecnego rządu ze względu na krótki okres jego urzędowania, chciałbym jednak zwrócić uwagę na rzucający się w oczy naiwny i entuzjastyczny styl uprawiania polityki, zwłaszcza wobec wojny na Ukrainie. Nowa władza nie dokonała żadnych realistycznych przewartościowań w uzasadnianiu bezwarunkowego wspierania władz w Kijowie. Wygląda to tak, jakby rząd Donalda Tuska nie tylko kontynuował beznadziejną politykę Zjednoczonej Prawicy, ale jeszcze bardziej brnął w uwikłanie Polski w konflikt na długie lata.

Przede wszystkim nie ustalono żadnych priorytetów związanych z

obroną własnego interesu narodowego. Na nic zdały się nauczki z incydentami rakietowymi, nie wyciągnięto też wniosków z antypolskich działań lobbingowych w Unii Europejskiej, czy ze skargi na Polskę do Światowej Organizacji Handlu. Kontynuowanie „linii Jasiny” (rzecznika MSZ, który w marcu 2022 roku deklarował, że „jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”) świadczy nie tylko o braku szacunku dla samego siebie, ale wprowadza opinię publiczną w stan zażenowania i zakłopotania. Na tle bezkrytycznej ukrainofilii rodzą się podejrzenia, że Polska – niezależnie od zmiany rządu – realizuje ten sam plan „wypierania” Rosji z Europy, którego autorami są Anglosasi.

Polsce powinno tymczasem zależeć na deeskalacji wojny, a nie jej intensyfikacji. Tym bardziej, że rozciąganie konfliktu w czasie i przestrzeni kłóci się ze zbliżaniem Ukrainy do europejskich i atlantyckich struktur integracyjnych. Grozi także odwetem ze strony Rosji na państwa najbardziej gorliwe w udzielaniu pomocy militarnej Ukrainie. Z tych powodów należałoby oczekiwać od rządzących antycypowania ryzyka szkód i kosztów dla naszego kraju. Tymczasem mamy do czynienia z nawrotem mesjanistycznych wizji i kalkulacji pozbawionych konkretów.

W świecie przeżywającym upadek demokratycznej kultury politycznej politycy wyzwalają się z wielu ograniczeń, jakie narzucają im normy społeczne. Sprzyja temu relatywizm moralny i instrumentalizacja więzi społecznych. Politycy odchodzą od wzorców współpracy i współdziałania. W pierwszych szeregach klasy politycznej dominują osobowości socjo- i psychopatyczne, często o charakterze narcystycznym. Wstyd jako ważna sankcja społeczna jest u takich ludzi w zaniku.

Mają oni bowiem wyolbrzymione poczucie własnej wartości i wyjątkowości, są pochłonięci fantazjami o nadzwyczajnych umiejętnościach, wymagają przesadnego podziwu.

Mają poczucie posiadania specjalnych uprawnień, nie mają

zahamowań przed wykorzystywaniem innych ludzi do własnych celów. Tacy ludzie nie mają poczucia wstydu. A jeśli nawet mają, to wstyd jest maskowany i skrywany pod presją normy, że „wstydem jest się wstydzić”. Kwestionowanie wstydu doprowadziło w ostatnich latach do niepożądanych skutków społecznych, wzrostu agresji w życiu publicznym i ukrywania zła pod pozorem dobra. Dla naprawy więzi społecznych potrzebne jest więc przywrócenie świadomości społecznej roli wstydu i jego pedagogiczne przepracowanie, od szkół poczynając, na najwyższych organach władzy kończąc.

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info